

Na Zachodzie mówi się o "fenomenie Khalila Gibrana". Tworzy tego libańsko-amerykańskiego poety, piszącego po arabsku i angielsku, szczególnie jego *Prorok*, zrobiły i ciągle dalej robią oszałamiającą karierę w Ameryce i w Europie Zachodniej - przełożono je na kilkadziesiąt języków i powstają coraz nowe przekłady, a nakłady *Proroka* osiągnęły zawrotną liczbę około dziesięciu milionów egzemplarzy – rzecz nie spotykana w stosunku do utworów poetyckich.

Kim był ów pisarz, jeden z najbardziej popularnych w XX wieku, szczególnie w świecie anglojęzycznym i arabskim, niemalże nieznanym polskiemu czytelnikowi?

*Prorok* nie jest dziełem łatwym. Poznanie samego autora i jego poglądów konieczne jest dla owocnego przeczytania tego dzieła i innych jego utworów.

## 1. Dzieciństwo libańskie

Khalil Gibran – jego prawdziwe imię i nazwisko brzmi Gibran Khalil Gibran - które zmieniono dla ułatwienia sobie w szkole komunalnej Quincy w Bostonie, urodził się 6 stycznia, 1883 r. w dzień Bożego Narodzenia (obchodzonego u maronitów w styczniu), w Becharre w północnym Libanie, dokładnie mówiąc, na końcu (lub początku) świętej doliny Qadisza.

Becharre leży na wysokości 1600 m. n.p.m., nad urwiskiem, niemalże tysięcznym Świętej Doliny (Qadisza): u stóp Cedrów, ponad bielejącym w dole klasztorem św. Elizeusza (Mar Licha). Było to stare osiedle fenickie - do tematu fenickiego będzie Gibran powracał wielokrotnie - w którym osiedlili się w VIII wieku maronici, chrześcijanie uciekający przed prześladowaniami z Syrii. Ci mnisi zaludnili dolinę Qadisza licznymi klasztorami i pustelniami; w dolinie, dokładniej w klasztorze Qannubim, chronił się w czasie prześladowań tureckich patriarcha maronicki. W XII w. Becharre w. zajęli krzyżowcy z hrabstwa Trypolisu. W czasach, gdy urodził się Gibran należało, jak cały Liban, do imperium ottomańskiego, a wsią rządziła bogata rodzina Daherów, których życie łączy się z życiem Gibrana.

Za wsią stał wrośnięty w skałę klasztor Mar Sarkis (św. Sergiusza), a w dole, w dolinie, leżał inny klasztor Mar Licha, też wbudowany w skałę: obydwa wielokrotnie

pojawiające się w twórczości Gibrana. W nich Gibran pobierał pierwsze nauki czytania i pisanie; uczyli go kapłani maronicy – w Mar Licha ojciec Germanos, w szkole wiejskiej ojciec Semaan; tam poznawał język arabski i syryjski – język liturgii. Jednak nie miał najlepszych wspomnień z tej szkoły: „Szkoła była więzieniem mojego ciała i łańcuchem dla mojej myśli. Zasiąść w pół drogi pomiędzy Cedrami i Świętą Doliną było warte tysiąca szkół”. A jednak wywarła na niego wielki wpływ. Musiał się nauczyć na pamięć wszystkich Psalmów Dawida: ich echa dźwięczą w *Proroku* i w całej jego twórczości.

Ojciec był urzędowym poborcą podatków, który ponad to posiadał niewielką posiadłość w dolinie Bekaa. Z autorytatywnym i wybuchowym ojcem, który kochał syna, choć w dość osobliwy sposób, stosunki Gibrana będą się zawsze źle układały, jako że nigdy nie znalazł z nim wspólnego języka. Zresztą Gibran sam napisze o nim, że nie był osobą sympatyczną.

Inaczej z matką: Kamila (Kamle) Rahme (1858-1903) była córką uczonego poliglotę i człowieka wielkiej kultury księdza maronickiego Estefana (Stefana) Rahme, ukochanego dziadka Gibrana. Trzykrotnie wychodziła za mąż: pierwszym mężem był Hanna Abdelsala Rahme, z którym miała syna Butrosa (Piotra); drugie małżeństwo było nieporozumieniem i szybko je unieważniono, trzecim mężem był Gibran: najstarszym dzieckiem tego małżeństwa był nasz Khalil Gibran, następnie przyszły dwie córki: starsza Mariana (1885-1972) i Sultana (1887-1902). Obydwoje małżonkowie kochali się autentycznie, choć nie obywało się bez spięć. Warto odnotować zdumiewający fakt: Kamila, analfabeta, ofiarowała swojemu synowi, na głębokiej libańskiej prowincji, na urodziny album Leonarda da Vinci widząc jak syn smaruje węglem rysunki wszędzie gdzie trzeba i nie trzeba, jakby przewidując przyszłość swojego syna; do Leonarda będzie Gibran powracał całe życie, był on dla niego - jak pisał - jak igła kompasu we mgle.

Dzieciństwo Gibrana mimo wszystkich trudności było szczęśliwe: kochał majestatyczne cedry, który zresztą podziwiamy do dziś, u stóp których rozciąga się Becharre, ukwiecone łąki, strome urwiska doliny Qadisza po których biegał z innymi dziećmi i starszym uwielbianym przez siebie bratem Butrosem. Te wędrowki skończyły się jednak niedobrze: w 1894 r. spadł ze skał, połamał sobie obojczyk, rękę i odniósł liczne rany, co spowodowało następnie przerwanie procesu wzrostu – miał 163 cm w wieku dorosłym. Wędrował też po rozległych halach z ojcem, który zbierał podatki od bydła lub jechał do swej posiadłości w Bekaa, gdzie z kolei mógł podziwiać majestatyczne ruiny świątyni Baalbeku, wspomniane w jego utworach.

Pierwsze nauki pobierał od mnichów z Mar Sarkis i św. Elizeusza: nauczył się syryjskiego i liturgii maronickiej; był pobożnym chłopcem, służył do Mszy, przeżywał w Wielkim Tygodniu godziny męki Chrystusie; pod Jego krzyżem układał kwiaty. I jakkolwiek potoczyły się losy Gibrana pozostało mu coś z tej pobożności, z tej miłości do Jezusa. Do końca życia dzień Wielkiego Piątku był dla niego dniem skupienia i medytacji Męki Pańskiej.

Wielki wpływ na chłopca wywarł niedawno upieczony na Amerykańskim Uniwersytecie w Bejrucie młody doktor (a także poeta) Selim Daher, wprawdzie 23 lata starszy od niego, ale odkrył on i docenił bogatą osobowość chłopca i został jego opiekunem, doradcą i przyjacielem aż do przedwczesnej śmierci w 1912 r.

A chłopiec był bardzo trudny: „Nie byłem dobrym dzieckiem, byłem ciągle podniecony. Czuję się dziwnie zagubiony, nie mogłem znaleźć swojej drogi. Nie wiem, jak bliscy mogli mnie znieść. Tylko moja matka mogła zrozumieć takiego dziwaczego chłopca”. Sam siebie określił jako wulkan. Bo jakże zrozumieć dziecko, które staje na deszczu i podziwia burzę: „Mamo, jak ja kocham burze” - mówił, gdy matka próbowała go zmoczonego sprowadzić do domu. Tylko dwoje ludzi, matka w pierwszym rzędzie i Selim Daher go rozumieli i umieli mu doradzić. Nie dziwimy się że we wsi nie cieszył się najlepszą opinią. I takim został. Napisał, wiele lat później: „Zazdroszczę ludziom, którzy umieją wypoczywać. Ja tego czynić nie umiem. Jestem podobny do strumyka, który ciągle pragnie biec, szukać, szemrać”.

Sielankę przerwały tragiczne wydarzenia. Najpierw dziadek Stefan został niesprawiedliwie ekskomunikowany za jakieś tam nieprawidłowości w udzielaniu małżeństwa, następnie oskarżono ojca (jak się zdaje niesłusznie) o defraudację pieniędzy zebranych z podatków, osadzono w więzieniu i zlicytowano majątek; w jednej i drugiej sprawie nieczystą rolę odegrał jacyś duchowni maronickcy; rodzinę otoczyła pogarda a równocześnie spadła na nią nędza, nawet wtedy, gdy ojca wypuszczono z więzienia i po jakiejś tam jego dość niejasnej rehabilitacji, dumny ojciec otoczony pogardą rozpił się i w domu zapanowało piekło.

W tej sytuacji inicjatywę wzięła w swe ręce matka, co nie jest wydarzeniem częstym w rodzinach wschodnich: postanowiła, jak wiele rodzin libańskich wyemigrować do Ameryki, ojczyzny snów biedaków, wraz z trojgiem dzieci Khalilem, Marianną i Sultaną oraz i już osiemnastoletnim Butrosem. Ich metą był zamieszkanie przez liczną

kolonię libańczyków Boston; w Stanach Zjednoczonych żyło wtedy ponad sto tysięcy syro-libańczyków.

Khalil wyjechał z Becharre, ale jej nigdy nie opuścił: „Przypominam sobie – pisał – cudowną ziemię na północy Libanu i ilekroć zamykam oczy na oceanie, który mnie dzieli od mego kraju, widzę doliny ukwiecone napełnione magią szlachetności, majestatyczne góry, które zdaje chciałyby dosięgnąć nieba. Ilekroć zamykam się w milczeniu, słyszę pomruk potoków i szum gałęzi”. A rozmawiając w Paryżu z przyjaciółmi powiedział: „Widzę Cedry, Dolinę Świętą, zamieć dni w zimie i oszałamiający zapach kwiatów na wiosnę. O, gdyby latający dywan mógł mnie ponieść do Becharre!”. Ta tęsknota to stały motyw jego twórczości i te wspomnienia nie opuszczają go aż do śmierci.

Becharre i góry Libanu, cedry i dolina Qadisza, klasztory wydrążone w skale, ukwiecone łąki, Baalbek i jego ruiny – one wszystkie stanowią klucz do zrozumienia twórczości Khalila Gibrana.

Opuszczał także dom rodzinny, którego już nigdy nie będzie miał. Napisze potem w *Piasku i pianie*: „Mój dom mi mówi: ‘Nie opuszczaj mnie’. A droga mówi: ‘Chodź, idź po mnie, jestem twoją przyszłością’. Na to wtedy ja powiedziałem: ‘Nie mam ani przeszłości ani przyszłości. Moje ‘ja’ dąży do przyszłości. Na drodze jest przyszłość. Ale moje ‘ja’ niesie z sobą swoją przeszłość. Tylko miłość i śmierć mogą wszystko zmienić”.